

Rousseff w areszcie domowym pod kontrolą wojska

21 maja 2016

Zaatakowana, obalona, uwięziona? Nowy brazylijski rząd obawia się zawieszanej prezydent Dilmę Rousseff tak bardzo, że postanowił umieścić ją pod ścisłą kontrolą wojska.

Wskazany przez Senat p.o. prezydenta Brazylii Michel Temer nakazał wojsku objęcie ścisłą kontrolą okolic Palácio da Alvorada, gdzie przebywa zawieszona prezydent kraju Dilma Rousseff do czasu rozstrzygnięcia procedury impeachmentu. O tym, jak głowę państwa odizolowano od potencjalnych zwolenników, opowiedział telewizji TeleSur wiceprzewodniczący Senatu Jorge Vianna. Aby złożyć wizytę Rousseff, musiał on najpierw zameldować się na tymczasowym posterunku obok Palácio do Jaburu, gdzie z kolei rezyduje Temer, wylegitymować się i długo czekać, aż żołnierze w ogóle go przepuszczą.

Brazylijski "rząd" dobrze wie, co robi. Zdaje sobie sprawę z faktu, że Dilma Rousseff nadal ma w kraju wielu zwolenników. Ci nie tylko wiedzą, że nie ciąży na niej żaden zarzut korupcji czy niegospodarności (czego nie da się powiedzieć o większości prawicowych senatorów), ale także pamiętają Partii Pracujących wdrożenie reform, dzięki którym miliony obywateli dostały szansę wyjścia z nędzy – a które właśnie są demontowane. O tym, że tłumy mogą całkiem realnie wstawić się za lewicowym prezydentem, gdy prawica usiłuje przeprowadzić zamach stanu, przekonali się wenezuelscy przeciwnicy Hugo Chaveza podczas nieudanej próby puczu w 2003 r., udaremnionej właśnie przez masowe manifestacje. Michel Temer i jego kompani nie zamierzają dopuścić do podobnego biegu wypadków w Brazylii.

Czy któraś z zatroskanych o demokrację światowych potęg zwróciła uwagę na to, jak traktuje się demokratycznie wybraną

i ciągle aktualną głowę państwa? Bynajmniej.

Michel Temer, który tymczasowo objął rządy w Brazylii, nie traci czasu. Jego nowy prawicowy rząd tnie wydatki na służbę zdrowia, mieszkalnictwo i pomoc socjalną; chce też – to nie żart – zmieniać definicję niewolnictwa.

Brazylijczycy wkrótce odczują na własnej skórze upadek Partii Pracujących i jej liderki, Dilmy Rousseff. Jej niegdysiejszy koalicjant i wiceprezydent, Michel Tremmer, na którym w przeciwieństwie od jego poprzedniczki spoczywają ciężkie zarzuty korupcyjne, nie marnuje czasu. Nowy rząd – składający się wyłącznie z białych mężczyzn – rozpoczyna cięcia, niwelujące 13 lat prospołecznych reform, wprowadzanych przez Lulę i Rousseff.

Jak przekonuje Temer, cięcia są konieczne, żeby poprawić rating zrujnowanej kryzysem na rynkach surowcowych gospodarki Brazylii. Rząd Temera zapowiada też ostre cięcia w sztandarowym programie Luli, Bolsa Família, ograniczenie budownictwa komunalnego i socjalnego czy wydatków na służbę zdrowia. Ricardo Barros, minister zdrowia, stwierdził, że państwa nie stać na zagwarantowaną w konstytucji powszechną opiekę zdrowotną i doradził obywatelom ubezpieczanie się na własną rękę; Henrique Meirelles, nowy minister finansów, zapowiada, że konieczne będzie podniesienie podatków, które już teraz należą do najwyższych na świecie, oraz “reforma” kodeksu pracy i systemu emerytalnego. O tym, jak to będą zmiany, świadczyć może szokująca inicjatywa ministra rolnictwa, Blairo Maggi, multimilionera i największego producenta soi na świecie. Chce on zmienić definicję niewolnictwa – w chwili obecnej znajdują się w niej zapisy o pracy w “poniżających warunkach” i “wyczerpująco długich zmianach”.

Maggi, wraz z innymi magnatami rolniczymi, domaga się też zniesienia ograniczeń środowiskowych dla rolnictwa. Tymczasowy prezydent ma też w planach m.in. zniesienie ochrony tzw.

Terras Indígenas, czyli terenów przypisanych rdzennym mieszkańcom Brazylii, które nie podlegają sprzedaży, nie wolno prowadzić na nich działalności wydobywczej. TI stanowią 13 proc. gruntu w Brazylii. Sama Dilma Rousseff w ostatnim czasie stworzyła 56 mln ha rezerwatów przyrodniczych, Terras Indigenas oraz quilombolos, terenów oddanych potomkom zbiegłych niewolników, którzy żyją na nich od dziesięcioleci. Wszystkie te decyzje mają zostać cofnięte, dodatkowo minister Maggi zapowiada zniesienie obowiązku konsultacji środowiskowych przy inwestycjach publicznych. Mimo że Partia Pracujących nie była uważana za szczególnie "zieloną", teraz, jak przewidują ekolodzy brazylijscy, sytuacja znacznie się pogorszy.

Minister ds. zagranicznych, José Serra, który wielokrotnie reprezentował prawicę w wyborach prezydenckich, wyraźnie zapowiedział odwrót Brazylii od sojuszu z innymi państwami Ameryki Południowej – w pierwszym przemówieniu stwierdził, że Brazylia będzie się w swojej dyplomacji kierowała "intereselem ekonomicznym", a nie "ideologicznymi preferencjami partii rządzącej i jej zagranicznych przyjaciół".

Tremer zapowiedział także zatrzymanie prac nad dwoma ostatnimi projektami rządu Dilmy Rousseff – zwiększenia transparencji władzy oraz rozpoznawania płci osób transpłciowych. Jak sam twierdzi, nie zamierza kandydować na stanowisko w następnych wyborach (byłoby to zresztą prawdopodobnie niemożliwe ze względu na zarzuty karne) i nie boi się niepopularnych decyzji.

Autorstwo: AR, JS

Źródło: Strajk.eu

Kompilacja 2 wiadomości: WolneMedia.net